Sidła wczorajszego snu porwały go w odmęt rozpaczy. Widział w nim swój dom, który stanął w płomieniach, trawiąc każdy napotkany przedmiot, z którym wiązał wspomnienia. Jednak nie to przeraziło go najbardziej; ujrzał obraz rodziców, którzy uwięzieni w pułapce płomieni nie mogli znaleźć drogi ucieczki. Dziś położył się do snu zlany potem, myśląc tylko o poprzedniej nocy i parszywym koszmarze. Po trzech godzinach obudził go smród gryzącego w nozdrza dymu.

- Mamo? Tato? – krzyczał przerażony, nie wiedząc, czy malujące się przed nim języki ognia są prawdziwe czy może to tylko kolejne wytwory jego sennej wyobraźni.

– Mamo?- powtórzył. Usłyszał głośny krzyk matki, chciał za tym krzykiem pobiec, szukać jej, pomóc, ale każdy skrawek jego ciała odmawiał mu posłuszeństwa. Mięśnie zastygły, nie zgadzając się z silną wolą duszy. Był bezradny. Nagle cały dom wypełnił głośny dźwięk marszu dziesiątek żelaznych butów obijających się o drewnianą podłogę. Przed jego oczami ukazała się fala czarnych peleryn i jakiś czerwony znak. Ogień w sekundzie zgasł, zalewając pomieszczenie gęstym jak mgła dymem. Teraz nie słychać już było nic poza rzewnym płaczem przerażonego nastolatka.

 \*\*\*

 Ilość wylanych łez nie definiuje głębokości naszego smutku. Łzy to dobre towarzyszki, pomagają dać upust emocjom. Kiedy jednak opuszczają nas, pozostajemy sami, rozstrojeni w obowiązku stawienia czoła rozpaczy. Przed takim obowiązkiem stanął też Fin. Uchylił drzwi do pokoju taty. Nigdy tam wcześniej nie był, ponieważ nigdy tak naprawdę nie czuł się tam chciany. Miał wiele okazji, by to zrobić, ale świadomość zmierzenia się z gniewem ojca studziła każdy zapał. W pokoju było ciemno i zimno, ściany miały surowy, szary kolor, a na środku stało wielkie, mosiężne biurko. Nic, czego nie mógłby się spodziewać. Chłopak błądził po ścianie pustym wzrokiem. Jego uwagę zwróciło zdjęcie rodziców - Orion obejmował talię małżonki, a ona mlecznymi dłońmi otulała swój ciężarny brzuch. Byli uśmiechnięci, naprawdę szczęśliwi. Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział takiego ojca. Jednak coś jeszcze przykuło jego wzrok - kawałek czarnego materiału pod stopami. Gdy go podniósł, okazało się, że to aksamit, zapewne skrawek peleryny jednego ze zbirów. Naraz zauważył na podłodze plamy z sadzy i błysk ojcowskiego miecza pod starą komodą.

- Tata walczył – powiedział do siebie, co dodało mu trochę otuchy. Przypomniał sobie słowa ojca, wypowiedziane tydzień wcześniej, w dzień jego siedemnastych urodzin: „W życiu największą wartością jest sprawiedliwość i tylko z jej pragnieniem można walczyć. Ile jest wart ten, co krzywdzi i wojuje dla rozlewu krwi? Nic, bowiem czysta i szlachetna walka to walka dla sprawiedliwości. By ci, co zasługują, mieli swoje, by ofiarą nie był okradziony, ale złodziej, by morderca niewinnych winien był swojej śmierci”. Spojrzał jeszcze raz na kawałek materiału, był na nim ten sam czerwony znak, który zauważył wczorajszego wieczoru – duża litera O przekreślona dużą literą S. Wyciągnął spod szafy miecz i przejrzał się w swoim stalowym odbiciu.

„Znajdę ich” – pomyślał, po czym zaczął szukać odpowiedniej rozmiarem do miecza sakwy.

\*\*\*

Mijał pachnące wiosną krzewy i wielkie, obrośnięte mchem drzewa. Zieleń ich koron mieszała się z błękitem nieba, a słońce, chcąc o sobie przypomnieć, promieniami przebijało się przez liczne gałęzie. Powietrze tego dnia było czyste, unosiła się w nim jakaś świeżość i lekkość napełniająca człowieka nieznaną obietnicą. Wszystko to umilało mu trwającą już wiele godzin drogę i sprzyjało kotłującym się myślom. Myślał na głos, zapełniając nieznośną ciszę opustoszałego lasu:

- Dokąd ja właściwie idę? Tata przemyślałby to lepiej, wiedziałby, co robić. A ja? Ja nie wiem nic, ja nigdy nic nie wiem!

Palący strumień światła przepłynął przez jego żyłę. Poczuł ból, straszny ból, który towarzyszył mu w każdej chwili najmniejszej złości. – Nad tym też nie panuję, jestem bezużyteczny, bezradny, Jestem…

- Do kogo mówisz?

Powoli obracając głowę, zauważył dziwną, małą i bladą postać. Wpierw pomyślał, że to któraś z leśnych zjaw. Pełno ich w okolicy i łatwo się przestraszyć, jednak ku jego zdziwieniu postać nie unosiła się nad ziemią, ale śmiało szła w jego kierunku. Stanął przed nim niski chłopiec o dziecięcych rysach twarzy. Nie mógł mieć więcej niż trzynaście lat. Był cały blady, o jasnym, wręcz śnieżnobiałym kolorze włosów. Grzywka przysłaniała mu jedno z głęboko niebieskich oczu.

- Co tu robisz, mały? Długo tak za mną leziesz? – zapytał. Chłopak jednak nie odpowiedział, wbił tylko w niego nieznośnie niebieski wzrok i zacisnął w zamyśleniu drobne wargi.

- Szukam przewodnika – odezwał się po chwili. Jego głos był jasny, prawie dziewczęcy.

- Źle trafiłeś – zamyślił się. - Nie da się przewodzić, jeżeli samemu nie wie się, dokąd iść.

- Mnie to nie przeszkadza , chcę tylko być jak najdalej stąd.

- Uciekasz, ale nie wiesz dokąd? – zdziwił się Fin.

Chłopiec nie odpowiedział. Popatrzył tylko jeszcze raz na Fina i wykrzywił usta w lekkim uśmiechu. Finowi zrobiło się żal bladego jak ściana mikrusa. W jego milczeniu i wątłej postawie było coś czystego, coś, co pozwalało mu zaufać.

- Słuchaj, wiesz może, gdzie jest najbliższe miasto? - odezwał się po chwili. Chłopiec skinął głową.

- Jest jedno na wschód od Miraj, to całkiem niedaleko i mogę cię tam zaprowadzić.

- No to zgoda.

Po jego odpowiedzi chłopiec wyglądał tak, jakby z serca spadł mu naprawdę ciężki kamień albo nawet cały ich stos. Z uśmiechem wyciągnął do niego rękę.

- Jestem Nix.

- Fin z Ren – przedstawił się chłopak i potrząsnął śmiesznie małą dłonią chłopca.

- A co to?- Nix palcem wskazał na żarzącą się jeszcze nikłym światłem żyłę Fina.

Fin przetarł dłonią nadgarstek, myśląc nad odpowiedzią. Nie lubił mówić byle komu o swoim darze, traktował go jako coś osobistego, wiedzieli o nim tylko rodzice.

- Powiem ci później, mały, teraz może pokaż mi, gdzie mamy się kierować.

Nix kiwnął głową, nie próbując dalej wypytywać Fina. Odwrócił się w stronę leśnej dróżki i powolnym krokiem ruszył w jej kierunku.

- Nix, mógłbyś mi jeszcze w czymś pomóc? – odezwał się Fin.

- Tak – chłopiec odpowiedział szybko.

- Wiesz, co to za symbol? – powiedział, wyciągając przed siebie kawałek materiału, który znalazł dziś rano.

Chłopiec w skupieniu przyglądał się strzępkom aksamitu.

- Nie – odpowiedział krótko. - Ale jestem pewien, że to skrawek jakiejś peleryny, a ja znam kogoś, kto zna się na pelerynach i mógłby ci pomóc – dodał po chwili zamyślenia.

Trudno było Finowi wyciągnąć coś więcej od Nixa. Dowiedział się tylko tyle, że facet jest znany jako Vagabendo i obecnie przesiaduje w mieście, do którego właśnie idą. Nie wiedział jednak, skąd Nix go zna, i kim ten mężczyzna właściwie jest.

\*\*\*

Pomimo że chłopcy się prawie nie znali, podróż minęła im na nieprzerwanej rozmowie – to znaczy Fin cały czas mówił, a Nix słuchał. Obojgu zdawał się pasować taki układ. Fin bowiem był z natury bardzo otwarty, uwielbiał otaczać się ludźmi i być w centrum ich zainteresowania. Nix natomiast o sobie mówić nie lubił. Na jego szczęście historie Fina okazały się naprawdę ciekawe. Szczególnie lubił, gdy Fin opowiadał o matce. Kiedy starannie dobierał słowa, aby opisać ją jak najlepiej, jego głos stawał się jakby cieplejszy, a oczy nabierały pewnej tęsknoty.

- Jeszcze mi nie opowiedziałeś – Nix odezwał się cichym, dziecięcym głosem.

- O czym znowu? – zdziwił się starszy chłopak.

Nix spojrzał na niego i nic nie mówiąc, dotknął swoim drobnym, bladym palcem błękitnej żyły na jego nadgarstku.

- No więc - westchnął Fin - w mojej rodzinie każdy mężczyzna rodzi się z pewną, z góry przypisaną sobie mocą. Zazwyczaj zależy to od dnia, miejsca lub momentu naszych narodzin. Ja przyszedłem na świat wraz ze wschodem słońca.

Chłopiec szczerze uśmiechnął się na te słowa i wbił w niego rozmarzony wzrok.

- Wiem, pięknie to brzmi, ale gdy byłem mały, wcale mi się to nie podobało - grube, widoczne żyły i parzące światło towarzyszące każdej chwili złości. Bałem się, że w końcu kogoś skrzywdzę. W miarę upływu lat nauczyłem się jednak panować nad mocą. To wszystko dzięki rodzicom, bez nich nie dałbym rady. Ojciec uczył mnie, jak tę moc przekuwać w dobro, a matka...

Oczy chłopaka zaszkliły się, a głos uwiązł mu w gardle. Gdy tylko o niej mówił czy myślał, przypominało mu się wszystko - dym, jej krzyk, jej łamiący serce krzyk, znów dym i dudnienie wielu par ciężkich butów.

Przypomniał sobie jej szorstkie, zmęczone pracą dłonie, zawsze ciepłe, gdy przeczesywała jego włosy i tę piosenkę, tę, którą śpiewała, krzątając się wesoło po kuchni:

*Słońce dało mi swój promyk, trochę szczęścia dało mi. Promyk błyszczy w moim sercu , błyszczeć będzie wiele dni.*

Jej głos był melodyjny, delikatny i pewnie nie lepszy niż inne matczyne głosy. Dla niego jednak był wtedy najpiękniejszy. Kolejna część matczynej piosenki zdawała mu się smutniejsza, chociaż matka śpiewała ją zawsze z tym samym, szczerym uśmiechem:

*Kiedyś oddam ja swój promyk, by innym rozświetlał czas. Płakać będę, mój promyczku, kiedy już opuścisz nas.*

Czuł, że śpiewa o nim, więc kiedy przerywała, ciągnął za materiał sukni, zarzekając się, że on przecież nigdy ani jej, ani tatusia nie zostawi. Wtedy patrzyła tylko na niego dziwnie smutnym wzrokiem i odgarniała mu z czoła niesforne kosmyki. Słone strugi łez zaczęły powoli malować blade linie na jego policzkach. Chciał przetrzeć je dłonią, ale zanim zdążył to zrobić, chwyciła ją inna, blada, mała i całkiem wiotka dłoń. Nix znowu nic nie powiedział. Może nie chciał? Może zwyczajnie wiedział, że nie musi, że wystarczy tylko jego niemy uśmiech, aby Fin poczuł się lepiej.

- Wiesz co, mój mały przyjacielu? - zagaił Fin po chwili - Nie wiem jak, ale sprawiasz, że chce ci się mówić wszystko. - To całkiem niezwykłe - zaśmiał się.

- Niezwykłe - powtórzył chłopiec i zatrzymał się, ponieważ nagle zza wzgórza zaskoczył ich widok ceglanych murów miasta.

\*\*\*

Fin był w szoku. Nigdy nie widział tak wielu ludzi w jednym miejscu. Byli kolorowi, a mijając siebie bez słowa, co dziwne, tworzyli jedną, żywą całość. Kiedy ktoś mija bramy obcego miasta, zazwyczaj pierwsze spojrzenie rzuca na okazałe budowle i kolorowe szyldy sklepów, ale nie Fin. On wolał przyglądać się ludziom. Kiedy wszyscy inni traktowali nieznanych sobie przechodniów jak powietrze, on myślał nad tym, jakie to fascynujące, że każdy z tych ludzi to kolejne życie, osobowość i historia, którą bardzo chciałby usłyszeć. Po Nixie było natomiast widać tylko przerażenie. Nie lubił tłumów. W ogóle rzadko kiedy lubił ludzi. Jego zdaniem byli zbyt zatroskani i zbyt uprzedzeni do siebie. Często nawet nieświadomi swojej nienawiści i ograniczeń, bali się wszystkiego, co obce i nie w ich naturze. Jednak pomimo tego, że on ich nie lubił, Nixa zdawał się lubić każdy. Był miły i niewiele mówił, nie przeszkadzał, nie kłócił się - nie był problemem na ich biednych ludzkich głowach. Chłopiec za to naprawdę polubił Fina. W przeciwieństwie do innych ludzi on miał jakiś cel. Znaczy, wielu ludzi go ma, ale niewielu tak jak Fin robi wszystko, aby go osiągnąć. Nix czuł też, że chłopak ma naprawdę dobre serce, kto inny wziąłby obcego sobie chłopca na wyprawę i zaopiekowałby się nim tak jak Fin? Przecież jest mały, chuderlawy i bez krzty siły, na co mu taki?

Miasto, w którym się znaleźli, było bardzo tłoczne. Wszędzie było słychać paplaninę kobiet oraz krzyki straganiarzy i kupców przeplatane dziecięcym śmiechem. Już na pierwszy rzut oka było widać, że to miasto wielokulturowe, w którym żyły przeróżne istoty. Miasto wyglądało na dobre i bezpieczne, aby w nim wypocząć i nabrać siły na dalszą podróż. Problemem było jedynie to, że nie wiedział, skąd tę podróż zacząć i w ogóle w którą stronę iść. Priorytetem było więc wpierw znaleźć tego człowieka, o którym mówił mu Nix. Chłopczyk właśnie pociągnął za rękaw koszuli, po czym palcem wskazał mu jedną z wielu kamienic stojących naprzeciw drogi, na której stali.

- To tam - odezwał się i przyspieszył kroku.

Po chwili znaleźli się w zaułku między murami dwóch ceglanych kamienic. Towarzyszył im dziwny lęk, kiedy obaj powoli szli w kierunku głuchej ciemności. Korytarz między budynkami okazał się niespodziewanie długi.

- Ale panowie! Mówiłem, że oddam, to oddam! - odezwał się męski i wyraźnie przestraszony głos.

Nix w sekundzie ukucnął. Fin postanowił zrobić to samo, chociaż wolniej i ze zdecydowanie mniejszym przerażeniem.

- Czas miałeś do dzisiaj, a my nie lubimy czekać - odpowiedział mu drugi, też męski i bardzo niski głos, kończąc przeraźliwym śmiechem, który bardziej przypominał szczekanie psa.

Ku zdziwieniu Nixa, Fin nagle wstał i ruszył w ślad za głosami. Dobrze wiedział, że musi tam iść, czuł, że w takiej sytuacji nie ma czasu do stracenia. Po chwili bezszelestnej wędrówki jego oczom ukazało się trzech mężczyzn. Jeden chudy i ciemny, wyraźnie skołowany jego widokiem, był przyparty do ściany wielką łapą tego drugiego. Ten drugi - ogromny, rudy i brodaty, na plecach miał ciemnozieloną pelerynę z jakimś nieznanym symbolem. Obok nich stał trzeci, w takiej samej zielonej pelerynie, tyle że z założonym kapturem. Jego nogi przypominały dwa badyle. Mężczyzna w ręku trzymał nóż, wyraźnie grożąc przypartemu do muru nieszczęśnikowi.

 - Ktoś ty? - zapytał ze złością badylonogi.

- Który z was to Vagabendo? - odpowiedział pytaniem na pytanie Fin. - Chcę z nim pomówić!

Mężczyźni w pelerynach spojrzeli na niego jak na idiotę, w oczach trzeciego było widać tylko przerażenie i wołanie o pomoc.

- Przykro mi, chłopcze, ale możesz się nie doczekać rozmowy – odparł rudy mężczyzna, wydając z siebie dźwięk przypominający do złudzenia szczekający śmiech hieny. - Jak widzisz, kolega Vagabendo ma teraz inne ważne spotkanie.

- Pomóż! - facet zaczął błagalnie krzyczeć i wyrywać się na wszystkie strony, kiedy jeden z nich zbliżył nóż do jego szyi

- Zostawcie go! - krzyknął ze złością Fin, a żyły na całym jego ciele wypełniło żarzące się, jasne światło. Nie wiedział, co tu zaszło, i czym ten cały Vagabendo sobie na to zasłużył, ale cokolwiek zrobił, na pewno dało się załatwić to inaczej niż tak jak ci dwaj mieli zapewne w zwyczaju.

Miny mężczyzn wyrażały wielkie przerażenie, jednak żaden z nich wbrew nadziejom Fina nie zaczął uciekać. Fin nie lubił, ale umiał walczyć. Nauczył go tego ojciec pomimo tego, że sam posiadał całkiem inny dar.

Skupiając w sobie całą złość, jakiej doznawał, Fin chwycił długimi wiązkami światła jednego z mężczyzn. Oplatające go struny światła wyglądały jak jakieś wielkie, świecące macki. Zaraz po tym rzucił nim z impetem o ścianę i posłał kolejną, błyskawiczną mackę w stronę drugiego z napastników. Ten jednak zdążył uciec nim Fin wykonał jakikolwiek ruch. Leżący pod ścianą rudy mężczyzna zaczął szukać przy sobie broni, ale nim dobył swej kuszy, Fin bez chwili namysłu podniósł go siłą nurtu światła za nogę, zawirował nim w powietrzu. Ten zaczął się wiercić i wyrywać, ale szybko poczuł, że nie ma to najmniejszego sensu. Czynności te sprawiały mu tylko ogromny ból, a uścisk nie ustępował. Kiedy mężczyzna wyraźnie się zmęczył, chłopak wypuścił go z żelaznego uścisku.

- Uciekaj! – krzyknął w jego stronę, rozpalając całe swoje ciało jeszcze większym światłem.

Mężczyzna od razu posłuchał i potykając się, szybko zniknął w cieniu korytarza. Zaraz po tym Fin padł na ziemię, tracąc powoli całą wypełniającą go jasność. Nie minęła jednak chwila, a przed jego oczami pojawiła się czyjaś ręka.

- Wstawaj, żagiewko.

Przed chłopakiem stanął młody mężczyzna. Był od niego trochę wyższy, o ciemnej karnacji, a oczy wyglądały jak dwa węgliki. Ubranie miał brudne i poszarpane, spod przykurzonego kapelusza wystawały mu czarne, kręcone włosy.

- Vagabendo?

- Tak, we własnej osobie, czego potrzeba zbłąkanej duszy? – zapytał, szczerząc się i wcale nie wyglądając tak, jakby ktoś mu przed chwilą groził nożem.

- Chciałbym cię poprosić o pomoc – powiedział, po czym od razu wyciągnął z kieszeni skrawek materiału. – Słyszałem od przyjaciela, że znasz się na pelerynach, a ja muszę wiedzieć, do kogo może należeć ten mały kawałek peleryny.

Trudno opisać minę mężczyzny po zobaczeniu tego skrawka aksamitu. Wyglądał, jakby się go bał.

- Skąd to masz? – zapytał, nieudolnie starając się zachować spokój.

- Z mojego domu. Ludzie noszący takie peleryny najprawdopodobniej skrzywdzili moich rodziców, dlatego naprawdę muszę wiedzieć, skąd jest ten kawałek peleryny i co w ogóle znaczy ten symbol?

Vagabendo zasmucił się, wyraźnie nad czymś myśląc.

- Nie jesteś sam, młody… Moich rodziców też zabrali - przerwał ciszę.

- Kto? – zapytał zdenerwowany Fin.

- Ogniści. Tobie, mnie, i wielu innym.

- Jacy Ogniści? Nic nie rozumiem.

- Kilka lat temu, kiedy byłem w twoim wieku, żyło mi się naprawdę dobrze, ba, nawet świetnie! Ród rodziny Vagabendo był znany w całym mieście. Nie mieliśmy nawet żadnych magicznych zdolności, ot po prostu byliśmy świetnymi strzelcami, a noże w naszych rękach… To dopiero była prawdziwa magia – mężczyzna rozmarzył się na dawne wspomnienia. - Moi rodzice stanowili pewną elitę, tak samo ja i moje rodzeństwo. Słynęliśmy z niepowtarzalnej sprawności w rękach i wielkiego sprytu. Wszystko to skończyło się jednak pewnej nocy, kiedy oni wtargnęli do naszego domu – przerwał, nabierając głośno powietrza do płuc. – Oni, czyli Ogniści. Nie wiem nawet, jak to się stało, ale po prostu z ich wielkim kłębem dymu zniknęli też moi starsi.

Fin był zdezorientowany, to, co spotkało tego chłopaka, przypomniało mu wszystkie wydarzenia z wczorajszej nocy.

- Pewnie zastanawiasz się, skąd wiem, że to oni. Wyglądasz mi na nowego w okolicy, więc może od razu wszystko ci naświetlę – zaśmiał się. Wokół miasta żyje kilka klanów. Żaden z nich nie wchodził nigdy ludziom w drogę, przeważnie byli to jacyś poczciwi zielarze i magowie. Ogniści natomiast znani byli z podpalania wszystkiego, co stanęło na ich drodze. Pojawiali się z ogniem i znikali z dymem. Kilka lat temu dało się słyszeć o porywaniu przez nich rodziców i nagłych zaginięciach dzieci.

- Wiesz, jak mogę ich znaleźć?

- Wiem, ale nie wiem, czy chcę, żebyś ty to wiedział – westchnął. – Mój starszy brat Roberto raz wyszedł z domu, aby uratować naszych rodziców i już nigdy nie wrócił.

- Nie boję się, chcę tylko wiedzieć, gdzie mogę ich znaleźć.

- Dobrze. Powiem ci, ale wiedz, że robię to tylko dlatego, że uratowałeś mi życie. Ogniści żyją kawałek drogi za murami miasta, w małej ceglanej fortecy. Nie znajdziesz tam w pobliżu żadnej żywej duszy, czy nawet rośliny bo całą zieleń wokół zjadły płomienie.

- Dziękuję! Dziękuję! – wykrzyknął uradowany Fin.

- Nie wiesz, na co się piszesz, żagiewko, ale i tak życzę ci powodzenia.

- Dziękuję – powtórzył i już chciał zniknąć w ciemnym korytarzu, kiedy usłyszał za sobą męski głos.

- Kiedy ostatni raz widziałem mojego brata, graliśmy razem w piłkę. Jeżeli jakimś cudem go tam spotkasz... Powiedz mu, że ciągle czekam na rewanż.

Fin kiwnął tylko głową i uśmiechnął się do nowo poznanego mężczyzny.

\*\*\*

Po przespaniu kilku godzin na miękkiej zielonej trawie z poduszkami zrobionymi z własnych toreb, Fin i Nix ruszyli w dalszą podróż. Jak dowiedział się później od małego chłopca, Vagabendo tak naprawdę na imię miał Franco i był znanym wszystkim w mieście handlarzem i złodziejaszkiem. W ciągu tej drogi Fin stał się bardziej milczący. Stresowała go świadomość zmierzenia się z groźnym klanem i myśl o tym, że tak jak i biedny Franco, może już nigdy nie odzyskać swoich rodziców. Po pewnym czasie przed nim i małym chłopcem rozciągnął się widok niewielkiej fortecy stojącej na pustej, szarej i nic nieprzypominającej przestrzeni.

- To tutaj, bracie – Fin przerwał milczenie. – Wiesz, myślę, że tam muszę iść już sam.

- Nie ma mowy. Ty nie zostawiłeś mnie w środku lasu, ja nie zostawię cię w środku pustkowia i fortecy pełnej niebezpiecznych ludzi władających ogniem – odparł wściekle Nix.

- Łał, to chyba najdłuższa rzecz , jaką kiedykolwiek do mnie powiedziałeś, mały.

- Zobacz, tam ktoś stoi! – wykrzyknął chłopiec.

- Cicho! – upomniał go, po czym zaczął przyglądać się stojącej przy fortecy postaci.

Była to jakaś dziewczyna wyglądająca jakby kogoś szukała. Gdy ich zobaczyła, poderwała się i pobiegła w ich stronę. Chłopcy nie wiedzieli, co robić, zbliżająca się do nich brunetka nie wyglądała na niebezpieczną, ale to, że stała blisko fortecy (tam gdzie ponoć nie miało być żywej duszy ), było naprawdę bardzo dziwne.

- Jestem Miral – przedstawiła się znienacka.

Miral była wyższa od Nixa i trochę niższa od Fina, kasztanowe włosy sięgały jej do ramion układając się w fale. Patrząc na chłopców piwnymi oczami, przygryzała wnętrze jednego z policzków. Chłopcy przyglądali się jej w osłupieniu. Zastanawiali się, czy mogą przedstawić się obcej dziewczynie, nie wiedząc, czego właściwie od nich chce. Po chwili jednak odezwała się ponownie:

 – Wiem, że szukacie swoich rodziców. Ja też po to tu jestem – powiedziała i wyciągnęła do nich swoją drobną dłoń w geście przywitania.

- Fin – odpowiedział niepewnie chłopak i lekko ścisnął dłoń dziewczyny. – Ten obok to Nix – przedstawił chłopca, wiedząc, że będzie mu wdzięczny oszczędzenia słów.

- Miło mi was poznać – powiedziała, uśmiechając się, po czym marszcząc czoło, przybrała poważniejszy wyraz twarzy i dodała – chłopcy, długo szukałam kogoś takiego jak wy, kogoś, kto mi pomoże. Myślę, że kiedy będziemy działać razem, nasze szanse będą wzrosną. W końcu trójka na cały klan to więcej niż jeden na cały klan – dodała z lekkim uśmieszkiem.

Fin musiał przyznać, że Miral wywarła na nim wrażenie. W przeciwieństwie do niego wyglądała tak, jakby wcale się nie bała i wierzyła w ich szanse, jej oczy miały w sobie ten szlachetny rodzaj pewności siebie. Dziewczyna sprawiała wrażenie jednej wielkiej i żywej energii. Chłopak też chciał przed nią wyglądać pewnie.

- Nie wiemy, jak się tam dostać niezauważonymi – przerwał spowodowaną gapieniem się na nią ciszę.

- Forteca Ognistych może wydawać się mała, ale tak naprawdę kryje w sobie tajemnice. Rozciąga się pod nią ogromna sieć podziemnych korytarzy pełnych lochów i ciemnych komnat. Wniosek jest więc jeden, skoro nie możemy wejść górą, wejdziemy tam dołem.

- Skąd ty to wszystko wiesz? – Fin był bardzo zdziwiony tym, z jaką łatwością przychodziły dziewczynie kolejne słowa na temat siedziby klanu.

- Powiedzmy, że po prostu się dobrze przygotowałam. Kilka lat planowania robi swoje.

- Więc co? Podkop? Nie mamy nawet żadnej łopaty – zdenerwował się Fin.

- Tym się nie martwcie, wszystko już sobie przemyślałam – odparła dziewczyna, po czym chwyciła chłopaka za rękę, prowadząc go ku fortecy, a raczej dołu wykopanego między jej grubym murem a martwym drzewem akacji. Nix w ciszy dotrzymywał im kroku.

- Czekaj! Nikt nas tam nie zauważy?

- Nie, o tej godzinie wszyscy Ogniści mają zebranie w dużej Auli.

 Po tych słowach Miral wskoczyła do dziury, która, jak się okazało, prowadziła do jednego z ciemnych korytarzy. Chwilę po tym dwaj chłopcy szli za nią, nie widząc zupełnie nic. Nagle usłyszeli skrzypienie otwieranych drzwi.

- Idźcie przodem - nakazała.

 W sekundę potem Fin usłyszał nagły huk i poczuł silny ból z tyłu głowy. Otaczająca go ciemność stała się całkiem czarna, a jedyne, czego był świadom, to to, że ktoś go właśnie podnosił i przerzucał przez ramię. Kompletnie nie rozumiejąc, co się wokół niego dzieje, nie mógł i nie próbował się opierać żadną częścią swojego ciała.

\*\*\*

Ze snu zbudziły go jakieś krzyki.

– Nie jesteś już nam potrzebna! – odezwał się czyjś głos. Chłopak był jednak za bardzo zmęczony, żeby wiedzieć czyj.

- Ale obiecaliście mi, że go zobaczę! Pozwólcie mi go zobaczyć! – wykrzyczał drugi, dziewczęcy i zapłakany głos, który Fin tym razem rozpoznał bardzo dobrze. Miral.

- Naiwna jesteś, dziecko – odparł z pewnością jakiś mężczyzna.

Później Fin słyszał już tylko trzask drzwi i rzewny płacz nastolatki. Powoli, walcząc z opadającymi powiekami, otworzył oczy i rozejrzał się po miejscu, w którym się znajdował. Była to jakaś ciemna izdebka zamykana żelaznymi kratami na wielką, z pewnością kilogramową kłódkę. Jedyne światło padające na podłogę dawała rozpalona na ścianie mała pochodnia. Oprócz niego w izdebce znajdowali się Miral i Nix.

 Fin cicho zapytał - Nic wam nie jest?

Nix tylko kiwnął twierdząco głową, a Miral nie zwracając na niego uwagi, nie przestawała płakać. Nagle w małym pomieszczeniu wraz z głośnym trzaskiem drzwi pojawił się stary, wysoki i pomarszczony mężczyzna o kruczoczarnych włosach.

- No, witam moich drogich gości – odezwał się miękkim jak jedwab głosem. – Jak podobają się pokoje? Fajne? Bo mnie się wydaje, że powinienem do moich celi wprowadzić trochę więcej przestrzeni – zaśmiał się.

- Kim jesteś? – zapytał hardo Fin.

- Ja? Ja, mój chłopcze, jestem głową tego miejsca – ponownie wydał z siebie pusty śmiech. - Watra, miło mi.

Nie odpowiedział, zmierzył go tylko od stóp do głów wzrokiem pełnym nienawiści i prychnął.

- Ojoj, Fin, jesteś na mnie zły? Nie do mnie ty i ten twój porcelanowy koleżka powinniście mieć pretensje, tylko do waszej nowej koleżanki.

- Nic z tego nie rozumiem – powiedział i zerknął zdezorientowany na dziewczynę. – Miral?

Ona za to odwróciła twarz, nie chcąc patrzeć mu w oczy i ponownie zaczęła płakać. - Przepraszam was!

- Na przeprosiny chyba już za późno. Niecodziennie przecież prowadzi się tak miłych chłopców w samą paszczę lwa – podszedł do chłopaka tak blisko, że mógł poczuć na sobie jego oddech. – W moją paszczę, Fin.

Nic nie rozumiał. Przecież gdyby tylko Watra chciał, wszyscy troje mogliby już dawno nie żyć.

- Czego chcesz?!

- Ciebie, Fin – powiedział srogim tonem. - Masz w sobie więcej mocy niż myślisz .

Po tych słowach Watra wyszedł, zostawiając ich w osłupieniu.

- Dlaczego?! - Fin krzyknął z furią w stronę Miral. – Dlaczego?! - powtórzył, jego głos stawał się coraz bardziej histeryczny. – Zaufaliśmy ci, a teraz wszyscy razem czekamy na pewną śmierć! Tego właśnie chciałaś, Miral? Śmierci?

- Chciałam tego samego co wy! – dziewczyna również zaczęła krzyczeć. - Obiecali mi, że jak cię tu przyprowadzę , to pozwolą mi zobaczyć ojca, a ja , ja nie mam nikogo prócz niego!

 Finowi zrobiło się jej żal. Po chwili ciszy odezwał się do niej spokojniejszym głosem. - Jak to „ jak cię przyprowadzę” ? Oni o mnie wiedzieli? A Nix? - przeniósł wzrok na małego chłopca siedzącego pod ścianą. Po jego policzku spływały łzy, był wyraźnie przestraszony.

- Wiedzieli o tobie od dawna. O tobie i twojej mocy. Po tym, jak porwali twoich rodziców, czekali tylko aż tu przyjdziesz. To ich stała metoda. O Nixie nie wiedzieli nic, sama się zdziwiłam, gdy zobaczyłam go obok ciebie na wzgórzu.

- Co masz na myśli, mówiąc „metoda”?

- Oni tylko czekają, aż przyjdziemy tu, aby ich ratować. Widziałam innych. Zachowują się, jakby mieli wyprane mózgi – wszyscy robią ,co im Watra każe i chodzą w czarnych pelerynach z tym dziwnym znakiem.

- Duże „O” przez duże „S” ?

- Dokładnie – zgodziła się, poprawiając opadające na czoło włosy.

- A rodzice?

- Ogniści porywają naszych rodziców po to, aby czerpać z nich moc. Jest taki największy loch, w którym ich trzymają. Leżą tam na łóżkach, tak jakby w śpiączce. Nic im się nie dzieje prócz tego, że Watra wypompowuje z nich całą magię. Prawda jest taka, że klan Ognistych to zwykli, zazdrośni ludzie, którzy wykorzystują tę moc do czynienia zła i kreowania świata takim, jakim chcą.

- Czyli że znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia?

- Nie, Fin. Jest jedno wyjście, którym jesteś właśnie ty – chłopak zdziwił się na jej słowa, ale ona, nie czekając na jego odpowiedź, mówiła dalej. - Wiem, że przyszedłeś tu, aby ratować swoich rodziców, ale wiem, że możesz zrobić coś więcej.

- Jak to więcej?

- Spędziłam z Watrą dużo czasu i słyszałam, jak on i reszta klanu o tobie mówili – przerwała, uśmiechając się w jego stronę - „Waleczny, będący w stanie poświęcić wszystko dla swoich bliskich, stanowiący dla nas największe zagrożenie”- Miral złapała go za rękę. - Jestem po prostu pewna, że możesz jeszcze więcej. Możesz być bohaterem.

- Ja bohaterem?

- Tak, ty, Fin – Nix niespodziewanie wstał i zwrócił się w jego stronę. - Spędziłem z tobą zaledwie kilka dni, a już jestem pewien tego jak niczego innego na świecie.

- Jaki tam ze mnie bohater. Kiedy ci ludzie krzywdzili moich bliskich, ja stałem w miejscu, nie mogąc ruszyć ze strachu żadną częścią ciała, nie mogąc nawet użyć własnej mocy.

- Wiem, że zarzucasz sobie brak odwagi i nie wiem, czy ci to pomoże, ale moim zdaniem prawdziwa odwaga bierze się z pokonywania strachu. Dlatego idź tam i go pokonaj.

Fin spojrzał na przyjaciela i poklepał go po ramieniu. – Dzięki, ale nie wiem, czy wiesz, że na drodze stoją mi wielkie kraty i mnóstwo strażników.

Rozmowę między przyjaciółmi przerwało wejście do izby jednego ze strażników. Był przeraźliwie wysoki i miał ciemną karnację. Jego czarne oczy przypominały Finowi kogoś znajomego.

- Pilnuj ich, Roberto - krzyknął do niego jakiś gruby strażnik i odszedł w cień korytarza.

- Roberto… - szepnął do siebie Fin i od razu podszedł do wielkiego strażnika. Mężczyzna zdawał się nie zwracać na niego uwagi.

- Siadaj i się nie ruszaj. Zaraz po ciebie przyjdą – odezwał się nagle.

- Słuchaj, być może nie chcesz mi pomóc, ale ja chcę pomóc tobie. Znam twojego brata, Franco.

W oczach mężczyzny pojawił się jakiś błysk, ale nadal zachowywał kamienną twarz.

- Roberto, otwórz te kraty, a obiecuję, że ty, twoi rodzice i rodzeństwo znowu będziecie razem. – Nie był pewny swojej obietnicy, ale w tej chwili chwytał się już wszystkiego. – Franco powiedział mi też, że kiedy ciebie spotkam, mam przekazać ci, że wciąż czeka na rewanż.

Roberto wyglądał, jakby coś go oświeciło, a oświecił go Fin. Nie swoją mocą, lecz słowem. W jednej chwili chwycił za kłódkę i używając klucza, który cały czas miał w kieszeni, otworzył wrota lochu.

- Uważaj na siebie.

- Będę – powiedział Fin, powoli idąc przed siebie i zostawiając za sobą zdziwionych przyjaciół.

\*\*\*

Zdążył przejść zaledwie kilka kroków, a już zza zakrętu zaskoczyło go dwóch strażników. Ku zdziwieniu Fina żaden z nich nie chciał się na niego nie rzucić i nie próbował nawet na niego krzyknąć.

- Mówiłem chyba wyraźnie, że ci, którzy nie dostali jeszcze peleryn, mają iść do ósemki – zwrócił się do niego jeden z nich.

- Właśnie miałem tam iść ale… Ale dowiedziałem się, że Watra mnie wzywa.

Mężczyźni spojrzeli po sobie ze zdziwieniem i zaczęli szeptać między sobą. Po chwili jeden z nich chwycił Fina mocno za ramię.

- Jeżeli Watra cię wzywa, sami cię do niego zaprowadzimy – powiedział, wbijając w niego podejrzliwy wzrok.

- To nawet dobrze, bo sam nie wiedziałem, gdzie go szukać – odparł ze sztucznym uśmiechem, ciesząc się w duchu, że znalezienie Watry okazało się prostsze niż zakładał.

Po chwili szybkiego marszu trzymany przez strażników dotarł do wielkich, stalowych drzwi, które najprawdopodobniej prowadziły do czegoś w rodzaju gabinetu Watry.

- To tu - powiedział strażnik i zapukał w drzwi. Już po chwili było słychać, jak ktoś zbliża się, aby je otworzyć.

- Chwila – krzyknął znajomy, jedwabny głos.

Dla Fina był to moment wielkiego napięcia. Prowadzony wcześniej przez strażników obmyślił plan, w którym pozbywa się ich, zanim w ogóle stanie przed Watrą. Teraz plan trzeba było wcielić w życie. Kiedy był już gotowy, jasne światło w sekundę wypełniło całą jego krew, powodując błysk rozświetlający korytarz i szybkie oślepienie strażników. Nic niewidzący w tej chwili mężczyźni nie stanowili dla Fina żadnego zagrożenia. Na raz objął obu długą macką światła i raptownie rzucił nimi o najbliższą ścianę. Kiedy leżeli, Fin podszedł do jednego z nich, szukając czegoś w rodzaju kluczy, ale nic nie znalazł.

- Co tu się dzieje! - zza drzwi z krzykiem wyszedł sam Watra, obdarzając Fina zdziwionym spojrzeniem. Ten, nie czekając ani chwili dłużej, rzucił w niego z furią wiązką światła, próbując zatrzymać go w jej uścisku. Watra niestety okazał się szybszy. Przez jeden ruch jego ręki pojawiło się przed nim coś w rodzaju tarczy, która odbijała całe światło. Fin nie widział nigdy nic podobnego w swoim życiu.

- Pamiętasz, jak mówiłem ci, że nawet nie wiesz, jak wielką posiadasz moc?- zapytał z paskudną ironią w głosie. – Cóż, jest jednak ktoś, kto posiada jeszcze większą – dodał, a wokół niego, w powietrzu pojawiło się mnóstwo dzikich języków ognia.

W sekundę potem Fina okrążyło pełno zakapturzonych ludzi w pelerynach klanu. Kiedy myślał już, że to koniec, że zaraz wszyscy rzucą się na niego, Watra podniósł prawą dłoń, powodując tym zniknięcie wszechobecnego ognia i pokłon wszystkich ludzi stojących wokół Fina.

- Przynieście te dzieciaki z lochu !

Kilka minut później, w szerokim korytarzu, wraz z Finem, Watrą i przynajmniej setką należących do klanu, pojawili się także trzymani przez straże Nix i Miral. Ku uciesze Fina jednym ze strażników był Roberto, co znaczyło, że Watra nie zdążył jeszcze zająć się jego ukaraniem.

- Dowiedziałem się ostatnio bardzo ciekawej rzeczy, Fin. Podobno twój mały kolega nie ma w sobie ani grama magii. – Wiesz, co tu robimy z takimi ? – zapytał Watra z pustym uśmiechem na twarzy.

Chłopak był pewien, że starzec próbuje go szantażować, ale kilka sekund później rzucił kulą ognia w jego przyjaciela. Kulą, która tuż przy sercu chłopca zmieniła się w zwykły oszczep.

- Nie! - przeraźliwy krzyk Fina przedarł się przez wszystkie korytarze podziemi.

- Wiesz, stwierdziłem jednak, że prostych ludzi zabija się w prosty sposób .

Ciało Nixa powoli osunęło się na ziemię. Nastała wszechogarniająca cisza, którą z uśmiechem przerwał Watra.

- Widzisz? I po co było się tak stawiać?- zwrócił się do Fina. – Spróbuj jeszcze raz, a dziewczyna też tak skończy – dodał wskazawszy palcem na Miral klęczącą we łzach nad martwym ciałem małego Nixa.

Stawiać się? Jak mógłby to robić wtedy, kiedy wszystko wokół zdawało się nie istnieć, a jego oczy zwrócone były tylko w stronę zakrwawionego trzynastolatka? Zmęczony upadł na podłogę. W tej jednej chwili uświadomił sobie, jak wiele stracił i ile jeszcze może stracić.

- No i to się nazywa sprawiedliwość, chłopcze!- warknął Watra, zwracając się jakby do wszystkich.

Na te słowa Fin poderwał się na nogi. Przed oczami stanęło mu wspomnienie Miral mówiącej, że może więcej i mała postać Nixa - chłopca, który wierzył, że jest bohaterem i musi pokonywać swój strach. Na koniec przypomniał sobie słowa ojca :

- W życiu największą wartością jest sprawiedliwość i tylko z jej pragnienia można walczyć – zwrócił się w stronę Watry. - Ten, co krzywdzi i wojuje dla rozlewu krwi, jest warty nic, bowiem czysta i szlachetna walka to walka dla sprawiedliwości. By ci, co zasługują, mieli swoje, by ofiarą nie był okradziony, ale złodziej, a morderca niewinnych winien był swojej śmierci – wypowiadając ostatnie słowa, Fin niespodziewanie zamierzył się światłem w jego głowę. Watra padł, zapadła cisza.

\*\*\*

Po tym, jak Fin zgładził Watrę, wszyscy członkowie klanu poddali się i uciekli. Do sali, w której leżeli w letargu wszyscy rodzice, zaprowadzili Fina strażnicy, w większości dzieci pojmanych. W gabinecie Watry odnaleziono całą kolekcję trujących specyfików i magicznych proszków, którymi przywódca klanu skutecznie otumaniał przybyłe dzieci.

Pierwszą rzeczą, którą Fin chciał zrobić od razu po wyjściu z fortecy, było godne pochowanie Nixa. Zdążył przywiązać się do chłopca i jeszcze długo cierpiał po jego śmierci. Na pogrzebie przyjaciela pojawiła się także Miral z ojcem. Dziewczyna chciała podziękować mu za uratowanie życia taty. Również i on, major Reskens, dziękował mu i gratulował bohaterstwa. Mężczyzna zaproponował mu nawet miejsce w swoich oddziałach zbrojnych, na co Fin chętnie przystał. Kiedy ruszał na pierwszą misję, usłyszał od matki słowa, które głęboko zapadły w jego pamięci :

- Widzisz, promyczku? Mówiłam, że kiedyś nas opuścisz.

**Koala**

**Gimnazjum, kl. III**